

M. Sokolowski Konkurs na
pomnik M.cka.

(Przepl. Polski 1885,
kwiecień).



KONKURS NA POMNIK MICKIEWICZA.

Po sprawozdaniu z projektów konkursowych, które *Przegląd* pomieścił w zeszycie z przeszłego miesiąca, spada na nas ciężar zastanowienia się z kolei nad samym konkursem, nad jego rezultatem i wrażeniem, jakie wywarł. Skoro półtora roku temu, drukowaliśmy na tem miejscu artykuł „w sprawie pomnika Mickiewicza“¹⁾, z powodu hałasu i sporów, wywołanych wyborem odpowiedniego na ten pomnik placu, rozpoczynaliśmy go od słów, które obecnie czujemy się w prawie dosłownie powtórzyć: „Wszędzie i zawsze, mówiliśmy wówczas, tak w najświetniejszych epokach historii, jak w naszych czasach, rozstrzygnięcie kwestyj do monumentalnej budowy odnośnych, oddawane było i jest pod wyłączny sąd znawców, krytyków sztuki i artystów ze swej twórczości i zasług znanych, jednym słowem, ludzi fachowych, którzy na własną odpowiedzialność i nie oglądając się na nikogo, rozwiązują ją według sumienia, w mniej lub więcej szczęśliwy sposób, odpowiednio do okoliczności. Dzieło rośnie i powstaje w cichości. Skoro dojrzeje, wtedy dopiero społeczeństwo wypowiada swe o niem zdanie. Z pomnikiem Mickiewicza stało się inaczej. Od początku wszystkie warunki, od postanowienia których wzniesienie pomnika zależać musiało, stały się przedmiotem namiętnych roztrząsań i polemik. Wyrok komisji, dotyczący przedwstępного konkursu, został przygłuszony chaotycznym wrzaskiem głosów

¹⁾ Zob. *Przegląd Polski* tom 69, 1883, wrzesień, str. 454.

niepowołanych. Opinia publiczna, niejasna i nienujęta, ze swoim „*quos ego*“ wystąpiła na pierwszy plan. Myśl sama pomnika, rzucona na pastwę zmiennych wyobrażeń, zaczęła się kołatać wśród tych fal burzliwych i rozbujających fluktów, jak łódka na morzu nie znajdująca przystani. Obrót, jaki rzeczy wzięły, obawiać się pozwala, że i na przyszłość ten stan rzeczy niewiele się zmieni i że w każdym następnym stadyum przedsięwzięcia teżsame siły w grę wejdą.“ Nie spodziewaliśmy się, pisząc to wtedy, aby ta przepowiednia tak się prędko ziściła i aby rzeczywistość jaskrawością swych manifestacyj przeszła o wiele nasze pod tym względem oczekiwania. Po wyborze placu nadszedł konkurs i stan rzeczy jeśli się zmienił, to jedynie na gorsze, gdyż teżsame siły w grę weszły z wielkim natężeniem. Groźna burza powstała po wyroku sądu konkursowego, nietylko zrobiła piorunujący hałas, ale wyrzuciła wszystkie męty społeczne, wszystkie ukryte nienawiści i urażone miłości własne, pieniące się na wierzch. Insynuacyom i podejrzeniom nie było końca. Posypały się protesty jedne za drugimi i jedne silniejsze od drugich i wszystko to padło jakby na grunt przygotowany. Pierwszy lepszy telegram w uczuciu osobistej zawiści wysłany, pierwszy lepszy list prywatny, drukowany w dziennikach, pierwsza lepsza w treści swej najniewinniejsza elukubracya estetyczna, wystylizowana przez ludzi, którzy szkół nie skończyli, lub opuścili je zaledwie wczoraj, zaczęły ważyć na szalach „królowej opinii“ i wpływać na tych nawet, których się szanować zwykło. Powiedziałbyś, że stare grzechy Rzeczypospolitej, zatęchłe gdzieś na dnie, drzemiące i w części zapomniane, obudziły się nagle i z martwych powstały do nowego życia. Straszne upiory *liberum veto* i *liberum conspiro* stanęły przed oczyma. Co więcej, konfederacye zaczęły się tworzyć, dla uratowania zagrożonej sprawy publicznej, tak jak za dawnych, dobrych czasów, a Warszawa stała na czele! Mogłoby to być i smutne i przestraszające dla kogoś, co nas nie zna, gdyby w gruncie rzeczy nie było i tak płytkie i tak śmieszne. Spokojnie możemy przeto zatkać uszy na wrzask uliczny i nie zważając na to wszystko, zastanowić się z zimną krwią nad rzeczywistym stanem kwestyi.

Wszyscy, co mają wyobrażenie o rzeźbie monumentalnej i o jej warunkach, co zdawali sobie sprawę przytem ze stanu jej w naszym kraju i mieli w pamięci konkurs przygotowawczy, wszyscy ci nie ufali zbytceźnie konkursowi rzeczywistemu, i zważywszy zwłaszcza, że był pierwszym konkursem tego rodzaju u nas, nie spodziewali się po nim zbyt obfitych owoców. Konkurs ten nareszcie został otwarty i przyznać należy, że przeszedł oczekiwania najbardziej sanguinicznych optymistów, a wątpięcym sprawił przyjemną niespodziankę. Nietylko że wszyscy rzeźbiarze polscy z poczuciem godnem uznania wzięli w nim skwapliwie udział, nietylko że złożyli w modelach swoich i w ich wykonaniu świadectwo najlepszych ze swej strony chęci i ponieśli przy niezbyt świetnych swych materyalnych środkach, dość znaczne stosunkowo dla ich uskutecznienia ofiary, ale w dodatku, co najważniejsza, pokazali, że im niebrak talentów, zaznaczyli w sposób znaczący i mogący przekonać każdego, że jeśli malarstwo nasze dobiło się jakiegoś stanowiska na polu europejskiej sztuki i przypomina nasze istnienie i nasz byt światu, to i rzeźba nasza, z natury swej wymagająca bardziej skomplikowanych i wiele pomyślniejszych warunków rozwoju, przy szczęśliwszych okolicznościach, mogłaby się dźwignąć wysoko i stanąć obok niego bez wstydu. Znać było w ich pracach artystów, nie żyjących szerszem i podnioslejszem życiem, nieprzyzwyczajonych do prawdziwie monumentalnych zadań i nie umiejących skoncentrować i skupić swej twórczości w jednym wielkim uczuciu i w jednej wielkiej myśli. Czuć było w samej fakturze i szczegółowych formach ich projektów rzemiosło codziennego ich zajęcia i materyał, do którego się przyzwyczaili, a który obciążał ich rękę i nie pozwalał z całą swobodą spełnić większego i panującego nad nim dzieła. Wprawne oko mogło między nimi rozpoznać po rozejrzeniu się bliższem tutaj utalentowanego, pełnego werwy i znajomości rzeczy dekoratora gmachów publicznych i kamienic, tu ornamencistę mającego do czynienia z wypaloną gliną, tam rzeźbiarza, który zawsze prawie kuł tylko z kamienia i miał jedynie do czynienia z potrzebami parków i zamkniętych przestrzeni, lub takiego, który z konieczności był złotnikiem czy też snycerzem drzewa. Ale na za-

dnym widzieć się nie dało, jakto przy wszystkich podobnych właściwościach na dziełach wielkich rzeźbiarzy przeszłości lub nieraz zagranicznych się widzi, żeby mieli w życiu większe przedsięwzięcia do spełnienia? Że to nie ich wina, ale stosunków, w których żyjemy, to faktu w niczem nie zmienia. W szczegółach i pojedynczych motywach modelów dużo piękności i uczucia, ale nieledwie wszędzie brak ogółu i całości. W pomysłach nawet, w ruchu pierwszym i instynktowym, wiele oryginalności i świeżości, ale w zestawieniu ze sobą form, które im dały wyraz, niedojrzałość. Z jednej strony *disiecta membra* pojedynczych i bardzo nawet pięknych figur, złożonych przypadkowo ze sobą i nie łączących się w jeden plastyczny i jedną myślą natchniony utwór, a z drugiej nowe i szczęśliwe myśli drzemiące w chaosie, niedopowiedziane i popsute pojęciem i wyrażeniem. Wyraźniej to jeszcze widać było na tych nielicznych popiersiach i głowach dołączonych na większą skalę do modelów, a stosunkowo od nich o wiele gorszych i świadczących o braku technicznej wprawy, któreby w kłopot wprowadzić musiały znawcę, mającego na swoją odpowiedzialność dać ich twórcom pomnik do wykonania. Wszystko to jednak nie przeszkadzało, że konkurs, jak na nasze stosunki, był świetny i że w dzisiejszych czasach z niejednym nawet zagranicznym konkursem mógłby iść w zawody. Jednym słowem, narodziła się na nim nasza rzeźba i jak ów geniusz poezji w jednym z projektów wystawy wydobyła się ze skały, ale nie rozwinęła skrzydeł jeszcze do lotu.

Wytlómaczmy się bliżej. Jednym z najpierwszych warunków monumentalności jest jedność. Jedność treści i jedność formy, składających się na jedność całości. Jedność treści odnosi się do przedmiotu monumentu, jedność formy do jego budowy, a obie razem łączyć się powinny nierozdzielnie, jeśli ma pomnik wywierać monumentalne wrażenie. Otóż sądzimy, że przedewszystkiem musiało uderzać na konkursowej wystawie wszystkich to, że poeta, ten, który jest przedmiotem i treścią pomnika, na którego cześć ma być tenże wzniesiony, że Mickiewicz, nigdzie i w żadnym projekcie, z nielicznymi i w każdym razie nie zupełnymi wyjątkami, nie odpowiadał temu wyobrażeniu, jakie o nim mamy,

i temu ideałowi, jaki się z nim wiąże. Raz był to profesor przemawiający *ex cathedra* do słuchaczy, drugi raz mąż stanu, trzeci raz słaby i chory marzyciel, to znowu aktor, muzyk, powstaniec lub nawet generał w cywilnym stroju, ale nie poeta, nie wieszcz natebniiony i podniesiony do narodowej apoteozy. Ta część i ta strona pomnika, w której powinna się była koncentrować myśl twórcza i z której naturalnie powinny były inne wypływać, była we wszystkich nieledwie wypadkach najslabsza. Prawie zawsze można było go zastąpić inną postacią, a pomnik nieby na tem nie stracił. Nie brakło wprawdzie w modelach dodatkowych figur wyjętych z poematów, lecz ci, co się je starali realistycznie uwydatnić, zapominali po większej części, że pojedyncze kreacje zewnętrznemi swemi i powierzchownemi wyrażone cechami, w najlepszym razie mogą być niezłą ilustracją książki, którą się czyta i w której się je widzi i rozumie w akcyi, ale że same przez się nie mogą wystarczyć do uwydatnienia tego, co w duchu poetyckiego natebnienia leży, że nie dodatki, nie stroje, nie akcesorye i emblematy, ale istota ducha niemym swym językiem do patrzącego najwymowniej i najsiłniej przemawia. Jakiej siły twórczej potrzeba, żeby z Robaka lub Jankła, zamiast zwyczajnego kwestarza lub żydamuzykanta, zrobić plastyczny i monumentalny typ?—siły Houdona w ś. Brunonie kościoła S. Maria degli Angeli w Rzymie, lub siły większego jeszcze i genialniejszego Donatella!—i to jeszcze pytanie, czy oba razem potrafiliby z nich zrobić to, czemu by w pomniku być powinni. Jeżeli zatem największa część modeli pozbawiona była najpierwszego warunku monumentalności czyli jedności w treści, to powiedzieć można, że jeszcze większa nie posiadała dobrej architektury, od której związku z figurami jedność formy zależy. Żaden z projektów nie budził wskutek tego, tak dla jednej, jak dla drugiej przyczyny, tego uczucia i tego wykrzyku: „takim, a nie innym pragnąłbym go widzieć!“ Żaden artysta nie znalazł w zasobach sił swoich środków dla wypowiedzenia tego, co wszyscy czują. Jest to tak niezaprzeczoną prawdą, że nawet ci, co dzisiaj obrzucają błotem sąd konkursowy i szukają argumentów na jego potępienie, a którym zaiste na śmiałości nie zbywa, nie mają odwagi i bezczelności dosyć do wyra-

żnego powiedzenia: „ten powinien być wynagrodzony, a nie inny,“ gdyż czują dobrze, żeby ich zdrowy instynkt publiczny nie poparł. Prawda, że od szkicu niepodobna tego wymagać, co od skończonego pomnika; ale szkic modelu powinien, jeśli ma wartość, zapowiadać tę myśl i tę jedność, którą pomnik wyrazi i osiągnie. Jedność treści koncentruje wrażenie, a zatem ją potęguje i wzmacnia; jedność formy daje prostotę i spokój i pozwala skupić uwagę w głównym przedmiocie.

Przy takim stanie rzeczy, każdy Polak i człowiek interesujący się sztuką, mógł się cieszyć z rezultatów konkursu i z pobieżnego wrażenia, jakie ten wywierał; ale sąd konkursowy był w innem położeniu, nie mógł poprzestać na artystycznym dyletantyzmie, nie miał za zadanie porównywania i używania, ale musiał wybierać. Musiał, zdawszy sobie sprawę z wystawy, z dobrych i złych, dodatnich i ujemnych stron każdego pojedynczo uważanego modelu, wskazać na ten, który posiada warunki wykonania, odpowiada warunkom konkursu i który w najgorszym razie nie robiłby wstydu społeczeństwu, jakie go wzniosło. Nie mógł się rządzić innymi względami, jak tylko tym jednym, szlachetności pojęcia, jasności myśli i jedności utworu.

Stał przytem zupełnie w innym stosunku do pomnika, jak komitet pomnikowy, o czem wszyscy zapominają. Ten ostatni, złożony z obywateli i mężów zaufania, wybrany został przez społeczeństwo i przez naród, i on jedynie przed tem społeczeństwem za dokonane dzieło odpowiadał. Wybrał zaś i delegował znawców krajowych i zagranicznych, najlepszych jakich mógł znaleźć, aby mu przyszli w pomoc i oceniając modele w wytkniętym warunkami konkursowemi kierunku ze stanowiska artystycznego, ułatwili spełnienie zadania. Sąd konkursowy przeto był i jest legalnie jedynie przed komitetem odpowiedzialny, i tak odpowiedzialny przed nim, jak tenże przed narodem, który mu powierzył przedsięwzięcie do przeprowadzenia. Jeżeli intencye i uczucia narodowe powinny więc być kierować postępowaniem i postanowieniami komitetu, to dla postanowień sądu konkursowego żadnych innych względów nie było i być nie mogło, jak tylko te nieśmiertelne i ogólnie ludzkie, które każde dzieło sztuki obowiązują. Między obu temi względami w istocie rzeczy niema

i być nie może żadnej wewnętrznej kontradycyji, gdyż to, coby odpowiadało uczuciom narodu, coby zaspakajało jego aspiracye i dało wyraz jego ideałom, musiało być zarówno piękne i podniosłe dla wszystkich, i uderzyć wyższością swą tych nawet, którychby z tem społeczeństwem i z narodowemi jego aspiracyami żadne bliższe sympatye nie wiązały. Tak samo jak każdy poeta narodowy jest wtedy dopiero prawdziwie wielki, skoro duchem swym, jeśli nie językiem, nie tylko dla narodu, który go wydał, ale dla ludzkości całej będzie zrozumiały, taksamo dzieło, które ma apoteozę jego wyrazić, powinno mieć wymowę przystępną nietylko dla narodu, który je wznosi, ale i dla tych wszystkich, bezwzględnie na narodowość, którzy na nie patrzą. Mickiewicz sam jest najlepszym tej prawdy przykładem; a czyż Matejko, którego twórczość rdzenia naszych rodzimych właściwości sięga i w sferze narodowych tradycyji i wspomnień się nieledwie wyłącznie obraca, traci wskutek tego na uznaniu obcych i na europejskiej sławie? Czyż nie wynika to z samych praw natury, że im dąb głębiej w ziemię korzenie zapuszcza, tem ma zawsze szersze i większą przestrzeń oceniające konary? Żeby wśród modelów, składających wystawę konkursową, był jeden odpowiadający tym właśnie warunkom, to nie ulega i ulegać nie może żadnej wątpliwości, że ten byłby uznany za godny pierwszej nagrody przez wszystkich członków sąd składających, bez względu na ich narodowość. Pp. Guillaume i Zumbusch byliby go podnieśli i wartość jego odczuli z pewnością silniej i lepiej od tych wszystkich, co dzisiaj przeciw ich wyrokowi protestują.

Pomnika takiego jednakże nie było, i zaledwie niektóre zbliżały się pod stosunkowo drugorzędnymi względami do tego ideału, a mimo tego konkurs był, jak na nasze stosunki, świetny, co więcej, nie powstydzilby się w dzisiejszych czasach żadnej może europejskiej stolicy, wszędzie nie byłby przeszedł bez pewnego uznania. Dla nas był on niespodziewaną nadzwyczajnością i oczywistym wysiłkiem, połączonym z osobistemi ofiarami rzeźbiarzy; experimentem, że tak powiemy, którego powtarzać było trudno, nie będąc zdecydowanym na pokrycie tych ofiar i na ich wynagrodzenie. Wyrok sądu konkursowego, nie przyznający nikomu pierwszej

nagrody, byłby w takich warunkach demoralizująco działać musiał tak na rzeźbiarzy, jak na publiczność, co więcej, sąd wydając go, przekroczyłby swe atrybucye, albowiem wzięłby na swoją odpowiedzialność to, co tylko komitetowi przysługiwało — prawo odroczenia sprawy pomnika. Czegóż oni chcą? powiedzianoby wówczas; tyle było projektów i o wiele przeciętnie lepszych jak te, które się często na innych europejskich konkursach widuje, które oglądał na swoje oczy tak znawca jak Paweł lub Gawel, i nie mogli z tej liczby i z tej tak bogatej różnitości wybrać jednego! Jest-to oczywista niechęć i zła wola, prowadzące pośrednio do powszechnego europejskiego konkursu. Zażartowali sobie z naszych rzeźbiarzy, którzy tyle złożyli dowodów swych dobrych chęci i odnosili już zresztą na zagranicznych konkursach nagrody; pokazywali im jak dzieciom bańkę mydlaną i sposobność związania swego nazwiska z pomnikiem największego wieszca narodu, a teraz odprawili ich z kwitkiem. Czyż to nie oburzające, czy nie rozdrażniające jeszcze bardziej niż obecny wyrok, rozstrojonych uraganami wypadków, jak stary instrument nerwów społeczeństwa? Słyszymy już głosy, coraz głośniejsze i chrapliwsze w zasychających od wrzasku gardłach: wszystkiemu winni Stańczycy, — oni wpłynęli na sąd konkursowy, oni uprzedzili go do naszych własnych sił, oni, ci strażacy „straży pożarnej“, gasili ogień ducha narodowego przez dziesiątki lat, i teraz iskrę nadziei wzniesienia pomnika rodzinnymi siłami poecie gaszą, aby sprawę jego rzucić na pastwę, bańkę nam czyniącego, europejskiego konkursu, aby to, co najbliżej nas dotyczy i najgłębiej z życiem się naszym wiąże — co jedynem jest żywotności naszej przed światem dowodem, od nas odepchnąć, i z tyłu ofiarami połączone, krwawą nieraz pracą zarobione i na ołtarzu narodowej idei złożone fundusze, oddać obcemu rzeźbiarzowi, który nas nie zna i nas nie czuje. Czyby te podejrzenia były słuszne, czy należałoby się obawiać zagranicznego konkursu, czy nie, to wszystko jedno. Nie ulega wątpliwości, że takie głosy byłyby powszechne i że taka decyzja pozostawiłaby niesmak i obudziła niezadowolenie w najmniej uprzedzonych. Nie bardziej nie demoralizuje i nie znicheca jak negacya, i nicby też moralnie, że użyjemy tego wyrażenia, po smutnych owocach

przedwstępnego konkursu, bardziej sprawy pomnika nie zachwiał, gdyż zrodziłoby w rzeźbiarzach nieufność do wszelkiego konkursu nowego, a w intelligentniejszej publiczności niewiarę w możebność wzniesienia pomnika naszymi własnymi siłami.

Że tak być mogło, najlepiej tego dowodzą podobne wypadki w szczęśliwszych od naszego krajach. W czasach, w których żyjemy, doświadczenie całego szeregu lat nauczyło, że, aby wywołać monumentalne dzieło sztuki, potrzeba koniecznie poruszyć masy, obudzić ruch między artystami, podnieść poziom codziennej ich twórczości do wielkich zadań. Niema na to lepszego i odpowiedniejszego środka, jak konkurs. Nastraja on umysły i usiłowania na wyższy diapazon i wyprowadza cały świat artystyczny, biorący w nim udział, na jakiś czas, z ciasnej i dusznej atmosfery, na szersze pole i pełniejsze powietrze. Powtarzając się raz i drugi, daje artystom samym możność porównania swych prac z drugimi, i lepiej jak najwymowniejsza krytyka, otwiera im oczy na własne błędy, braki i słabości. Na tem polega jego strona praktyczna, ale zarazem podniosła i wysoka. Możliwość powiedzieć bez najmniejszej przesady, że w warunkach naszego nowożytnego rozwoju i życia, mowy-by o monumentalnych dziełach sztuki nie było, gdyby nie powszechne, i mimo wszystkich niechęci i uprzedzeń, coraz konieczniejsze konkursy. W wiekach przeszłych artyści żyli tradycją i tym ogólnym nastrojem, który przesiąkał atmosferę, otaczał ich ze wszystkich stron i udzielał się bezwiednie każdemu, kto brał dłuto do ręki, stawiał pomnik, lub monumentalny budynek. W naszych czasach ten nastrój i to otoczenie utworzyć i zastąpić mogą na pewien przeciąg czasu jedynie konkursy. Jeden z nich nieraz po drugim budzi powoli tę siłę uszpaną, która zaspakaja nasze wyższe i idealniejsze potrzeby. Żeby jednakże konkursy takie mogły się udawać i cel swój osiągnąć, jak to również dobrze doświadczenie uczy, żeby raz postanowione i rozstrzygnięte, nie zamykały innym drogi na przyszłość, to żaden z nich nie powinien się nigdy kończyć ujemnie, bez rezultatu i bez przyznania, jeśli to tylko jest podobieństwem, zapowiedzianej programem nagrody. Nie dosyć jest konkurs ogłosić, trzeba dać koniecznie artystom ostrogę

i zachętę nęcącą, jasno określoną, a przedewszystkiem o ile możności niezłudną i pewną, aby w odpowiedniej liczbie i z odpowiednim wskutek tego natężeniem i wysiłkiem chcieli do niego za każdym razem przystąpić. To jest tak niezbitą prawdą, że dla tych przyczyn i dla uniknięcia związanych z niemi zawodów niema prawie obecnie monumentalnego przedsięwzięcia na zachodzie, dla urzeczywistnienia którego nie otwierałyby się dwa rzeczywiste konkursy, i z tych pierwszy nie był zarówno wynagradzany, jak drugi, prowadzący dopiero do ostatecznego wyniku. W r. 1872 ogłoszono pierwszy konkurs na parlament berliński, w którym przyznano pierwszą nagrodę Ludwikowi Bohnstedt. Nie oddano mu wszakże wykonania, ale w dziesięć lat później w r. 1882 zapowiedziano konkurs drugi, i aby zachęcić i ściągnąć jak najwięcej artystów, postanowiono 18 nagród, z których dwie pierwsze wynosiły każde po 15,000 marek, trzy drugie po 10,000, trzy trzecie po 5000, a dziesięć ostatnich po 2000. Z tych nagrody pierwsze otrzymali Thiersch i Wallot, który rozpoczął budowę. W tymsamym mniej więcej czasie otwarto, nie tak architektoniczny, ale więcej jak nasz rzeźbiarski konkurs w Rzymie na pomnik Wiktora Emanuela. Pierwsza w nim nagroda dostała się Francuzowi Henrykowi Nenot, w ilości 50,000 fr., druga dwom artystom włoskim, Ferrari i Piacentini w ilości 30,000 fr., a trzecia rzeźbiarzowi Gallotti w kwocie 20,000 fr. Komitet zaś podając do wiadomości publicznej wypłatę tych tak znacznych sum, oświadczył wyraźnie, że spełnia to dla uczynienia jedynie zadość programowi, lecz, że wykonanie pomnika zależnem czyni od nowego konkursu. Takiesame dwa konkursy rozstrzygnęły się na polu architektonicznym przy budowie Opery paryzkiej, a na polu rzeźbiarskiem przy pomniku wzniesionym na cześć obrony Paryża. U nas nakoniec tensam mniej więcej wypadek miał miejsce przy restauracji krakowskich Sukiennic i przy budowie Sejmu Lwowskiego, W każdym z tych wypadków konkurs pierwszy opłacał się przygotowaniem drogi konkursowi drugiemu, lub planowi, przyjętemu za ostateczną podstawę wykonania, i w każdym z nich pierwsza nagroda bezwzględnie na wykonanie udzieloną została. Kto pamięta nasz konkurs przedwstępny, i porównywa go z powyżej

wzmiankowanemi europejskimi konkursami, to go w żaden sposób, ani pod względem nagród, ani liczby artystów biorących w nim udział, ani też pod względem wartości modeli nie może brać zbyt wiele na seryo. A jednak, mimo tego wszystkiego, każdy zastanawiający się nad okolicznościami, w których większe dzieła sztuki powstają, i znający stan rzeźby w naszym kraju, przyznać musi, że nigdy konkurs ostatni, ten, który się obecnie zamknął, nie wydałby i wydałby nie mógł tak pocieszających rezultatów, gdyby nie był poprzedzony tym konkursem przedwstępnym, tak samym w sobie mizernym, i którego postanowienie wywołało tyle zarzutów i narzekań. Pytamy się więc, czy te powody nie były dosyć przekonujące i silne, aby skłonić członków sądu zapatrujących się nieco szerzej na rzeczy, i mających przed sobą pierwszy konkurs rzeczywisty, jakiśmy mieli, do uwieńczenia go zgodnie z programem bezwzględna i najszerzej pojętą nagrodą?

Ale to nie wszystko. Nie dać pierwszej nagrody, przyznać, że między trzydziesto-kilkoma modelami, niema żadnego, któryby mógł być wykonany, i wypowiedzieć to z naciskiem, byłoby to w najlepszym wypadku, i przypuściwszy, że wszystkie powyżej wyliczone obawy i względy były płonne i bezpodstawne, — odwlec całą sprawę na niepewne i w nieskończoność. Kto wie, czem jest konkursowy model, i jaki jest jego stosunek do pomnika rzeczywistego, któremu ma za wzór służyć, ten wiedzieć powinien, że żadnej on jeszcze przy skali swej gwarancyi dawać nie może, że rzeźbiarz, który go pomyślał i zrobił, będzie podług niego w stanie monumentalnej wielkości dzieła dokonać; że na wielkich europejskich konkursach, skoro pomnik przekracza wielkością i doniosłością swej monumentalności, zwykłe przeciętne granice, nawet ci premiiowani rzeźbiarze, którzy już poprzednio złożyli dowody wysokiego uzdolnienia, obowiązani są zawsze przedstawić części pojedyncze swego modelu, w $\frac{3}{4}$ co najmniej rzeczywistej wielkości, zanim się im stanoweżo pomnik odda do wykonania. Tak było z Zumbusehem, który miał za sobą nie tylko liczne nagrody, na rozlicznych konkursach, ale pomniki króla Maksymiliana w Monachium i Bethowena w Wiedniu, skoro chodziło o powierzenie mu pomnika Maryi

Teresy. Tożsamo miało miejsce z Kundmanem, który wznosił pomnik Schuberta, zanim mu oddano pomnik Tegethoffa. Któż mógł zareczyć zatem, że wobec nowego, w razie nieprzyznania pierwszej nagrody i przypuszczalnego konkursu, komitet nie znajdzie się w tym wypadku, że będzie po odbytych próbach musiał go uważać za niebyły, i że sprawa tak wszystkich obchodząca, tak całemu społeczeństwu leżąca na sercu, pójdzie w odwołkę, i odroczone zostanie przebiegiem naturalnym i nieprzewidzianym rzeczy, w nieokreślonej, i mniej zaiste od nas, niż od zewnętrznych konjunktur zależną przyszłość? Czyż sąd konkursowy nie powinien był tego przewidzieć, mając do czynienia z rzeźbiarzami po większej części młodymi, którzy nie mieli sposobności próbowania swych skrzydeł, i po raz pierwszy występowali na szerszą arenę, i czy w takim wypadku miał prawo, zamykania komitetowi drogi do przyspieszenia tej próby, odraczając ją na lata, aż do przyszłego konkursu? Czy mu obowiązek nie nakazywał, widząc jak się całe przedsięwzięcie wlecze, i jak niem burzliwe fale opinii chwieją i kołają, ułatwić o ile możności jego porodu, i przyznając, że żaden z wystawionych modeli nie odpowiada wymaganiom, wybrać z pomiędzy nich taki, który po przeprowadzeniu zmian i poprawek wskazanych, najbardziej się by do tych wymagań mógł zbliżać? To były względy sumienia, które silniej na członków sądu działać musiały, jak obawa przed kulakami nowożytnych Torrigianich, lub spazmami tych Warszawianek, co mają gołębią słodycz Eumenid. Te to powody przy wszystkich powyżej wyluszczonech. pehaly sędziów do postanowienia, aby z konkursu, tak ostatecznie pomyślnego, i w którym wszystkie siły rzeźbiarskie polskie bez wyjątku wzięły udział, wyszedł jakiś rezultat bardziej dodatni, i aby co zatem idzie, jednemu z modeli przyznać pierwszą nagrodę. Zrobili ze swej strony wszystko, co mogli, nie byli w stanie stworzyć tego, czego nie było, nie polecali też żadnego projektu do wykonania, ale otworzyli drogę do konkursu nowego, i wskazali na model, który wedle ich zdania mógł stać się podstawą pomnika, w razie gdyby ten konkurs nie przyszedł do skutku. Mierzyli i ważyli sumiennie swój wyrok na to, aby im powiedziano *raka*, i aby ich obrzuciono gradem kamieni.

Lecz idźmy dalej. Warunki konkursu stanowiły, że pierwszą nagrodę ma otrzymać model bezwzględnie dobry, „który odpowiada warunkom wykonania.“ Czyż miał sobie to postanowienie sąd tak tłumaczyć, jak je najhałaśliwsze głosy w dzisiejszych protestach na swój użytek tłumacza? Czy miał przyznać, trzymając się dosłownie tego brzmienia tekstu, pierwszą nagrodę jedynie temu modelowi nieistniejącemu, który był rzeczywiście *bezwzględnie*, t. j. absolutnie dobry, a zatem w całym tych słów znaczeniu *doskonale*, czyli inaczej mówiąc, którego autor stworzył odpowiadające wszystkim wymaganiom arcydzieło sztuki? Ależ każdy obeznany z wynikami europejskich konkursów wie, że z nich takie arcydzieła nie wychodzą, i że niema wypadku, aby model premiiowany, bez zmian i we wszystkich pierwotnych swoich szczegółach oddawany był do wykonania, co więcej, wiedzieć powinien, że w najświetniejszych epokach historii, związanych z najgłośniejszymi tryumfami sztuki wypadki takie były wyjątkami. Jeżeli między pierwszą formą myśli, a ostatecznym jej ukształtowaniem w każdej twórczości jest wielka różnica, to tem bardziej jeszcze większa nieraz być ona musi między modelem, a pomnikiem, na wzór jego wznoszonym, i którego wykonanie nie od artysty samego zależy. Komitet formułując w ten sposób pierwszy i główny punkt warunków konkursowych, nie mógł go zatem tak rozumieć, i sąd nie był w stanie nadawać mu takiego znaczenia. Redakcyja ta była jasna i dokładna. Ci co ją pisali i komitet, który ją przyjął, wiedzieli dobrze, czego chcieli. Przewidywali i powinni byli przewidywać, mając przed sobą niefortunne doświadczenie przedwstępnego konkursu, że ten konkurs ostateczny, że go tak nazwiemy, może wypaść niemniej słabo, jak tamten, i obawiając się w takim razie wynagrodzenia najlepszego z pomiędzy mizernych i słabych, i tylko względnie do nich dobrego modelu, położyli na to nacisk, że pierwszą nagrodę ma otrzymać jedynie ten, który będzie dobry bezwzględnie na inne, a zatem dobry sam w sobie, czyli taki, jak dodawali, dla uniknięcia nieporozumień, który odpowie warunkom wykonania, co wcale nie pociągało za sobą, aby miał być koniecznie wykonany. Jakiż więc model po tem wszystkim, cośmy wyżej powiedzieli, odpowiadać

mógł, przed sądem, na którego barki komitet odpowiedzialność rozstrzygnięcia kwestyi złożył, tym właśnie warunkom? Oczywiście tylko taki, w którym przy kosztach nie przenoszących prelimitowanej summy i właściwościach zgodnych z naturą wskazanego z góry placu, ten sąd mógł wskazać i jasno określić możliwe w nim do przeprowadzenia zmiany, chociażby najważniejsze i najtrudniejsze, w artystycznym znaczeniu, ale nie naruszające pomysłu całości, myśli jego głównej, i który po przeprowadzeniu tych zmian, jeśliby nie został arcydziełem sztuki, to mógł stać się pięknym i poważnym pomnikiem, odpowiadającym swemu przeznaczeniu a zatem godnym wykonania. Inaczej z dobrą wiarą tłomaczyć warunków konkursowych było niepodobna. Sąd nie miał za zadanie wynagradzania talentów, ani też był w stanie za, stanawiania się nad większemi lub mniejszemi technicznemi kwalifikacyami, jakie ten lub ów artysta posiadał, do wprowadzenia przedsięwzięcia w życie, gdyż do tego nie miał dostatecznych danych. Obowiązkiem jego było nagrodzić najlepszy model, czyniący zadość warunkom konkursu, wskazać, co wypadało w nim zmienić lub dodać, jeśliby miał być wykonany, i na tem się jego rola kończyła.

Jeżeli projekt pod godłem „Świtez“ zyskał pierwszą nagrodę tak znaczną, bo jednomyślną prawie liczbą głosów, to dla tej prostej przyczyny, że wszyscy sędziowie czuli to i jasno widzieli, jakie zmiany w nim przeprowadzić należy, aby mu nadać tę monumentalność i uwydatnić w nim ten charakter, na jakim mu zbywało. W pomysle i w budowie swej posiadał on przy wielkiej prostocie, główne warunki tej jedności, treści i jedności formy, o których mówiliśmy na początku, a przynajmniej najwięcej się do nich zbliżał, i wszystkie jego braki i strony ujemne mogły stracić w odpowiedniemu wykonaniu na wielką skalę, całą swą, tak dzisiaj *ad usum delphini* nadużywaną doniosłość. W modelu p. Cełińskiego silnie i wymownie wypowiedzianie uczucia, koncentrowały się dobrze w panującej nad niemi i imponującej postaci poety, ale figury służące do ich wyrażenia były luźne i nie wiązały się zupełnie z wadliwą pod każdym względem architekturą, która przypominała lykejskie grobowce, a powinna była im dawać artystyczną racyę bytu, i sama przez

się wpływać na jedność formy. Model p. Barącza, po wyrzuceniu barokowych i zdawkowych orłów na rogach podstawy, mógł zyskać jedność formalną i nie pozbawioną szlachetniejszego porywu, ale figury otaczające jego postument potrzebowały mimo swej piękności w szczegółach komentatora, były niejasne, nie dość zrozumiałe i w skutek tego rozstrajały w nim jedność treści, nie mówiąc już o tem, że dołączone doń na wielką skalę popiersie Mickiewicza robiło wrażenie banalne i pospolite, a biust młodzieńca z podniesioną głową, technicznie pozostawiał za nadto do życzenia. Ani w jednym z tych modelów, ani w drugim całość nie dochodziła do wyraźnej i zaspakajającej wrażenie pod każdym względem jedności. Chcąc każdy pojedynczo wzięty zastosować do pomnikowych i obowiązujących na doczesną wieczność wymagań, należałoby go zmienić w organicznym pomysle.

Zmiana architektury pierwszego musiała ze sobą pociągnąć odpowiednie zmiany w figurach, w ich ustawieniu i umieszczeniu, a zatem w ich kształcie; zmiana figur drugiego, prowadząca do nadania im zrozumiałej dla wszystkich jasności, powodowała do ich zastąpienia w znacznej części innymi. Któż więc od sędziów mógł wymagać, aby wchodzili w sferę i w istotę rzeźbiarskiej twórczości i wskazywali zmiany, nie zależne od lepszego lub gorszego, żywszego czy szlachetniejszego wykonania, ale od zasadniczej i przewodniej, przedmiotowej czy formalnej artystycznej myśli, aby brali na siebie to, co od artystów samych zależeć było powinno? Nie przeczymy, że model pierwszy posiadał więcej ciepła, uczucia i podniosłości, a drugi więcej werwy, żywości i oryginalnej siły, że niejeden z pochwalonych czy nie pochwalonych, zdradzał większą wprawę, pewność siebie i talent w szczegółach, co więcej, że niektóre z tamtych, miały więcej przymiotów i zalet dodatnich, ale sądzimy, że mimo tego wszystkiego, żaden z nich nie był tak spokojny, skończony i harmonijny jako całość i żaden nie miał tak mało stron ujemnych i wadliwych, jak ten, który otrzymał pierwszą nagrodę. Sędziowie wiedzieli o tem, jak wiedzieć byli powinni, że jeżeli zalety zapominać nieraz każą o wadach dzieła sztuki, które się tylko w związku z tłem i otoczeniem ocenia i sądzi, to wady zato zacierać i głużyć muszą doniosłość najwy-

mowniejszych zalet, skoro to dzieło stanowi niezależny, wystawiony na krytykę wszystkich i samemu sobie wystarczający utwór, zwłaszcza jeśli się do jego całości odnosią.

Sąd miłościł w swoim gronie pierwszorzędných europejskich znawców i śmiało powiedzieć można, że żaden inny na jego miejscu, byle niezależny i mający poczucie swoich obowiązków, nie wydałby i wydaćby nie mógł innego wyroku. Widząc, że wartość premijowanego modelu zawisła być musi od podnioślejszego i staranniejszego opracowania szczegółów, od wiania w nie większego życia i nadania mu wybitniejszego stylistycznego charakteru na wielką skalę, co zależeć mogło jedynie od uzdolnienia i talentu artysty, — postanowił przedstawić komitetowi propozycję komisji, mającej za zadanie tego wykonania dopilnować i o tem uzdolnieniu się przekonać. Miał przed oczyma przedsięwzięcie samo i komitet, przed którym był odpowiedzialny, obrady prowadził nie dla ulicy, ale *pro foro interno*; komitetowi byłby z nich spokojnie i rozważnie zdał sprawę i jeśli w pierwszej chwili sformułował w ogólnych zarysach swoje dezyderaty, to tylko dla tego, że jeden z członków go składających, najwięcej używający przez świat całej uznanej powagi, opuszczając Kraków i wracając do Paryża, nie mógł przyjąć w tej komisji udziału i że chodziło o spisanie jego osobistych uwag, dla uwzględnienia ich z namysłem w przyszłości. Uczynił on jednak więcej jak to wszystko. Przewidział, jak był powinien, że komitet dla wzniesienia pomnika z modelu tego skorzystać nie zechce, lub że artysta nie będzie w możności uczynić żądanym wymaganiom zadość i na ten wypadek, podniósł w osobnej uchwale zdolności rzeźbiarzy i zalety tych modeli, które uwieńczone nie zostały, aby otworzyć drogę do nowego i w warunkach skuteczniej prowadzących do celu, ogłoszonego konkursu.

W każdym innym społeczeństwie, jak nasze, już ten fakt, że uwieńczonym na pierwszym miejscu był ten sam rzeźbiarz, który pod godłem „Spłoszonej kraski“ otrzymał podobną nagrodę w konkursie przygotowawczym, musiałyby wzbudzić w najbardziej uprzedzonych i najmniej znających się na rzeczy, uczucie i przekonanie, że ostatni model jego musiał być lepszy i wyższy, w tejsamej proporcji i stosun-

ku od modelu pierwszego, jak obecny konkurs od poprzedniego, i że w tym talencie musiało być coś mającego istotną wartość, skoro dwa różne i z różnych ludzi i znawców złożone sądy, mu w obu wypadkach pierwszą nagrodę przyznały. U nas stało się inaczej. To właśnie stało się głównym kamieniem obrażenia. Jeżeli się obejmie okiem wszystkie momenty, jakie ta sprawa przechodziła, to się przyjąć musi do przekonania, że tam, gdzie telegraficzne protesty nadechodziły już wówczas, kiedy jeszcze sąd żadnego wyroku nie wydał, i gdzie najgłośniej przeciwko temu wyrokowi protestowali ci, którzy wystawy konkursowej nie mieli sposobności widzieć, że przy takim usposobieniu opinii i przy takiej anarchii, każdy raz zapadły wyrok musiałby wywołać burzę,— ale może nie tak piorunującą, nie tak namiętą, jak ta, którą ten wywołał! To przedewszystkiem, że nagroda przypadła tejsamej „Spłoszonej krasce,” którą z taką zaciekłością i z taką rozkoszą skubano przedtem, oburzyła wszystkich najwięcej. I czyż nie słusznie? Gdyby sąd konkursowy był złożony z uczniów szkoły Sztuk pięknych, z członków Koła artystyczno-literackiego lub z protestujących konfederatów krakowskich i warszawskich, nigdyby do tego nie przyszło; ale składał się z ludzi, mających własne zdanie, nie oglądających się na ulicę i słuchających jej wrzasku, jak ów potępieniec Danta *in gran dispetto*. Czyż potrzeba było więcej, aby zaczęto plwać na nich?

Taki jest istotny, wypowiedziany szczerze i otwarcie stan rzeczy. Czy mamy rzucić całą sprawę i nie chcąc słyszeć o niej więcej? Czy mimo tego obowiązek nie nakazuje zapytać się, co będzie dalej i jak ma sobie postąpić komitet wobec wyroku sądu i takiego stanu społeczeństwa? Ma on przed sobą dwie alternatywy wyraźne i jasne, które mu sąd do wyboru pozostawił: albo korzystać ze wskazanej sposobności i przekonać się, czy rzeźbiarz wynagrodzonego modelu będzie go w stanie doprowadzić na większą skalę do pożądanego nastroju, albo otworzyć między wynagrodzonymi i pochwalonymi konkurs nowy, zachęcający jak najsilniej artystów do wzięcia w nim udziału i wynagradzający im z góry położone ofiary, czego sąd uczynić nie był w stanie, ale żądający zato dowodów technicznego uzdolnienia, w szczególach wy-

konanych na większą skalę, aby przedsięwzięcie mogło rzeczywiście przyjść do skutku. W jednym czy w drugim wypadku powinien nie zważać na krzyki i chorobliwe manifestacje ulicy, nie grać roli młynarza bajki, — jakeśmy to mówili w artykule przytoczonym na wstępie — który jadąc na jarmark z synem i z osłem, słuchał rady każdego i nie wiedział co z sobą, co z dzieckiem, a co ze zwierzęciem zrobić; nie dać się ludzi i upajać deklamacją i frazesem, ale pamiętać, że panuje nad wszystkim zdrowe uczucie narodu i tych wszystkich, co nie krzyczą i nie protestują, a „które się z pomnikiem wiąże, mieć go odpowiednim pragnie i wzniesienia się jego domaga.“

Maryan Sokołowski.



Zwoliński M.

F

8691